

Polityczna wołtyżerka

Tam, gdzie nie działają podstawowe normy moralne, etyczne i dobre obyczaje i gdy jeszcze dochodzi do tego polityczne zacietrzewienie, tam prawo naciągane jest jak zużyta guma w starych kalesonach. Te wszystkie uzasadnienia dla naciągania prawa cofają nas, w wydawałoby się, zamierzchłe już czasy komuny.

Od kiedy Bogdan Borusewicz został marszałkiem senatu, zapisuje nową historię, inną od tej, długo obowiązującej, a określanej jako „legenda Solidarności”. Nowy wizerunek Borusewicza jest tak inny od tego dawnego, że zastanawiamy się, który Borusewicz jest prawdziwy. Dawny Borusewicz to osoba o wyważonych poglądach, działająca bardziej na zapleczu niż na medialnym froncie. Osoba umiarkowana w opiniach, nie wywołująca swoimi poglądami większych kontrowersji, raczej dobrotliwa. Dziś widzimy Borusewicza zaciętego, ambicjonalnego i małostkowego. A zaczęło się to w czasie ubiegłorocznej kampanii wyborczej do senatu. Kiedy już został marszałkiem senatu, uparł się, by nie dopuścić do objęcia funkcji wicemarszałka przez Zbigniewa Romaszewskiego.

Zdumienie budzi, gdy się słucha, jak Bogdan Borusewicz odmawia posłowi Zbigniewowi Relidze prawa do reprezentowania prezydenta w pracach senatu i przedstawienia wniosku w sprawie referendum na temat reformy służby zdrowia. Wątpliwości, jak powiedział marszałek, okazały się natury konstytucyjnej, ponieważ art. 104 konstytucji mówi, że poseł jest

przedstawicielem narodu i nie może być związany żadnymi instrukcjami. Szkoda, że marszałek Borusewicz nie zacytował art. 104 do końca i pomiął słowo „wyborców”. „Poseł nie jest zobowiązany instrukcjami wyborców”. Abstrahując od tego, że chciałoby się, by przepis ten brzmiał zupełnie inaczej, właściwie odwrotnie, bo poseł powinien być zobowiązany przede wszystkim instrukcjami wyborców, to na pewno za „wyborcę” w myśl tego artykułu nie można uznawać urzędującego prezydenta. Marszałek powołał się też na art. 103 ustawy zasadniczej, w myśl którego mandatu posła nie można łączyć z zatrudnieniem m.in. w Kancelarii Prezydenta. „I to nie chodzi o zatrudnienie w rozumieniu kodeksu pracy, ale zatrudnienie w rozumieniu konstytucyjnym, które jest znacznie szersze” – uzasadnił marszałek. Trudno zgodzić się z tym, że poseł Religia, spełniając prośbę prezydenta, zawiązuje jakiś stosunek zatrudnienia z Kancelarią Prezydenta i to w sposób „rozszerzający”.

Ze zdumieniem dowiadujemy się, że termin „zatrudnienie” ma dla marszałka dwie definicje: zgodną z kodeksem pracy i tę szerszą, konstytucyjną. Jeżeli miałyby obowiązywać definicja szersza, to przedstawienie przez posła jakiegokolwiek prośby prezydenta na forum senatu byłoby przykładem zatrudnienia u prezydenta i byłoby niekonstytucyjne. Absurd. Ale wmawianie bytów nieistniejących jest jakby immanentną cechą obecnej rządzącej formacji. Tak też należy interpretować apel minister zdrowia Ewy Kopacz pod adresem prezydenta, by ustaw

zdrowotnych nie wetował: „wierzę głęboko w odpowiedzialność pana prezydenta”.

Kto tu jest odpowiedzialny, wkrótce się przekonamy.

Wszystko wskazuje na to, że tak usilnie forsowana ustawa zdrowotna ma swoje źródło w unijnych zobowiązaniach, które nakładają na polski rząd obowiązek zachowania dopuszczalnego poziomu deficytu budżetowego i długu sektora instytucji rządowych i samorządowych. Protokół w sprawie procedury nadmiernego deficytu jest częścią całego pakietu składającego się na harmonogram przyjęcia przez Polskę waluty euro. Zakłada on, że dla deficytu wartość referencyjna nie może być większa niż 3% PKB, a dla długu instytucji rządowych i samorządowych nie większa niż 60% polskiego PKB. Uwolnienie się państwa od obowiązku utrzymywania publicznej służby zdrowia poprzez poddanie jej komercjalizacji (prywatyzacji) może zdecydowanie poprawić wskaźniki ekonomiczne w momencie przystępowania do strefy euro.

Zastanawiające zachowanie marszałka Bogdana Borusewicza można porównać do obecnych poczynań posła Andrzeja Czumy. Tamten dawny Czuma, antykomunista, przeciwnik „okrągłego stołu”, to zupełnie inna osoba niż obecny Czuma, obrońca ubeków, zacieklej nieprzejednany przeciwnik PiS-u. Który Czuma jest prawdziwy? Czy ten, z którym w 1988 roku Stanach Zjednoczonych toczyłem zażarte dysputy na temat, co jest kolaboracją z komuną, a co nie. Czuma twierdził wówczas, że nawet praca w „Teleexpresie” była taką kolaboracją i wyrazem poparcia dla reżimu

Jaruzelskiego. Ja twierdziłem, że to przesada, i nie mogłem zrozumieć dobrowolnej ucieczki Andrzeja Czumy do USA. Potem okazało się, że Czuma prowadził przez wiele lat swój program radiowy adresowany do Polonii, w którym niejednokrotnie kłócił się ze środowiskiem solidarnościowych emigrantów. Dziś ja twierdzę, że obrona dawnych ubeków, wybielanie komunistów i zaciekle stronnicza walka z opozycją w obronie interesów Platformy Obywatelskiej wystawia Andrzejowi Czumie zupełnie nowe, dość wątpliwe świadectwo.

Co się stało z Borusewiczem i Czumą, że w momencie objęcia wysokich funkcji z nadania Platformy Obywatelskiej stali się zupełnie innymi ludźmi?

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 04.11.08

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR